TYGODNIK
POWIEŚCIOWO-NAUKOWY.

WYCHODZI CO CZWARTEK KAŻDEGO TYGODNIA.

W. DYNIEWICZ, Wydawca i właściciel, 532 Noble Street, CHICAGO, ILLINOIS.

PRENUMERATA ROCZNA WYNOSI:

W Stanach Zjednoczonych i Canadzie...$1.00
Do Europy, Meksyku, Ameryki Południowej, Azyi, Afryki i Australii...$1.50

PRENUMERATĘ PRZYJMUJE SIĘ JEDYNIE NA CAŁY ROK I MUSI BYĆ NAPRZÓD OPŁACONĄ.

Entered at the Post-Office at Chicago, Illinois, as Second-Class Matter.

No. 48. Chicago, Ill., Czwartek, 1-go Grudnia, 1898. Rok XII.

FR. HOFFMAN.

TEN CO PO NAD OBŁOKAMI.

Opowiadanie dla młodych moich przyjaciół.

PRZEŁOŻYŁ.

STANISŁAW KUNASIEWICZ.

(Ciąg dalszy.)

Pola przecinały pługi długiemi i głębokiemi bruzdami, na łąkach bagnistych kopano kanały, ażeby wodę odprowadzić, a zapuszczone oblewano wodą i posypywano nawozem, krótko mówiąc wszędzie krzątano się ażeby jakiś ład zaprowadzić.

To też tych kilkaset talarów jakimi Maksymiljan rozporządzał, ulotniły się bardzo prędko przy takiej krzątaninie, bo robotnicy jak wszędzie i zawsze niezadawalniali się samym wiktem i napitkiem, jakich im dostarczano, lecz domagali się nadto jeszcze i zapłaty. Na czole Maksymiljana osiadła troska i już poczynał się martwić, gdy w tem niespodzianie przyjechał pewnego dnia w odwiedziny pan Brause. Ten obaczywszy, jak wiele zdziałał Maksymiljan tymi skromnymi funduszami, jakimi rozporządzał, nieograniczył się na samych tylko słowach uznania, lecz wprost, bez ogródek przystąpił do rzeczy, i zaczął mówić o funduszach, jakie jeszcze koniecznie będą mu potrzebne.

"Słuchajno Maksymiljanie" — rzekł on, — ty, jak się przekonałem w tych kilku zaledwie tygodniach podwoiłeś wartość tej posiadłości, nie będzie ci więc obecnie trudno zaciągnąć na nią pożyczkę. Mam jednak nadzieję, że w razie, jeżeli kasa twoja już jest próżną, nie gdzie indziej zwrócisz się, tylko do mnie. Właśnie obecnie mam ładną sumkę, a że jest mi zbędną, mogę ci więc nią usłużyć."

Propozycya ta zaambarasowała nieco

Maksymiljana, lecz zarazem była dla niego tak pożądaną, że niemógł jej nieprzyjąć. Wiedział on o tem dobrze, że Buchenrode dzisiaj jest przynajmniej cztery razy więcej warte, aniżeli pan Brause, sprzedając je zażądał. Bez wszelkich więc długich ceregieli tak odpowiedział na propozycyę:

"Zgadłeś pan od razu co mnie najbardziej dolega. Skrzyneczka moja wypróżniła się już prawie całkiem, zechciej się pan przekonać, żem pewnie ani jednego feniga nadaremnie niewydał. Oto są moje książki, w nich znajdziesz pan każdy wydatek zanotowany, a zarazem także co za ten wydatek zrobionego zostało."

"Tam na polach daleko dokładnie przekonałem się o tem wszystkiem, aniżeli tu z tych książek — odpowiedział pan Brause z uśmiechem, odsuwając książki na bok. — Powiedz tylko otwarcie, ile potrzebujesz, — twoja zapobiegliwość i wartość samej posiadłości są dla mnie aż nadto dostateczną rękojmią.

Nikt i nigdy nieczuł się bardziej szczęśliwym, jak Maksymiljan obecnie. Podwójnie gorliwie pracował on odtąd, niezaniedbał niczego i uczynił wszystko, co tylko było możliwem. Zanim zima nadeszła już były wszystkie pola uprawione, łąki ulepszone, ogród oczyszczony i na nowo podzielony, a dwór i wszystkie budynki gospodarskie porządnie, jakkolwiek niewystawnie od restaurowane. Krótko mówiąc co tylko można było zrobić, to wszystko zrobiono i Maksymiljan spokojnie mógł spoglądać w przyszłość. Nasienie wrzucono do ziemi — pozostało tylko na żniwo zaczekać.

Nadeszła zima, lecz i teraz niegnuśniał Maksymiljan za ciepłym piecem, a tylko ruszał się po swojemu. I tak zaraz na początku zimy wyszukał doświadczonego leśniczego, zaprosił go, wskazał las jaki należał do niego i prosił o radę, co mu czynić należy, ażeba z lasu tego jak największe wyciągnąć korzyści.

Leśniczy przeglądnąwszy w ciągu dni kilku las cały, taką dał mu odpowiedź: "Jeżeli pan mojej rady zechcesz posłuchać, zrobisz nie tylko bardzo korzystny interes, lecz nadto jeszcze ulepszym znacznie stan twojego lasu. W tym celu powinieneś pan las cały podzielić na części, co roku regularnie jednę taką część wyciąć i po wycięciu znowu zasadzić, ażeby, kiedy pan przystąpisz do wycinania ostatniej z rzędu części, pierwszą zaraz następnego roku znowu wycinać można było. W ten sposób możesz pan zrąb na nowo po raz drugi rozpoczynać i tak samo wciąż postępować, dopóki ci tylko życia starczy. Oprócz tego powinien być las tej jeszcze zimy dobrze przerzadzony .Gdyż w wielu miejscach rosną drzewa za gęsto i skąpią sobie w skutek tego i światła i powietrza. To co pana przerzedzenie kosztować będzie to dziesięćkrotnie zapłaci panu budulec i drzewo opałowe, jakie pozyskasz. W chwili, kiedy pan będziesz zamyślał rozpocząć tę robotę, zechciej mnie uwiadomić. Robotników nie zabraknie ci pewnie."

"A więc rozpoczynajmy tę robotę niezwłocznie — rzekł na to Maksimiljan — zgadzam się bowiem ze wszystkiem, coś pan teraz powiedział."

I już zaraz dnia następnego rozlegał się po lesie odgłos siekier, skrzypił huk walących się drzew i łamiących się gałęzi, mimo śniegu i mrozu zapanował w lesie taki ruch, i takie życie, jakich stary las nigdy jeszcze nie był świadkiem. Maksymiljan i leśniczy niepróżnowali także, lecz przez cały czas byli obecnymi, ażeby tutaj doglądnąć, tam rozporządzić. gdzieindziej gnuśnych zachęcić, a jeszcze gdzie indzie pilnych pochwalić. A ponieważ sami wszystkiego dobrze dozierali i niepożałowali nawet w razie potrzeby rąk swoich, więc też i robota szła raźno i w nie długim czasie piętrzyły się już po lesie setki sągów, a setki potężnych pni wyczekiwały znowu kupca, któryby za nie dobrze zapłacił.

A i na kupcach niebrakło również. Widocznie sprzyjało szczęście Maksymiljanowi. Zima była ostra i trwała niezwykle długa. Pokup więc na drzewo opałowe zwiększał się z dniem każdym, to też zaledwie dowiedziano się w okolicy, że w Buchenrode znajdują się znaczne zapasy, a już codzień jeden wóz po drugim ciągnął zabierać i na wsze strony rozwozić. Sprzedaż taka przynosiła ładny grosz! Daleko ładniejszy, aniżeli spodziewał się! Na drzewo do budowy znaleźli się

również nabywcy, i to jakoś prędko bardzo sprzedano, nie dziw więc, że kiedy nadeszła wiosna, w kiesce Maksymiljana znajdowała się już spora sumka ładnych, okrągłych, nowych talarków. Mimo to, w lesie zaledwie dostrzedz można było, że go w zimie przerzadzono i tyle drzewa zrąbano.

Maksymiljan radował się tem niemało, mógł bowiem pieniędzmi jakie zebrał za drzewo nie tylko spłacić pożyczkę zaciągniętą roku zeszłego u pana Brause, ale także spłacić znaczną część należytości, którą był winien za nabycie Buchenrode. A oprócz tego jeszcze tyle pozostało mu pieniędzy, że mógł bez troski gospodarzyć aż do żniw, które przyobiecowały również piękny dochód.

Nastały nareszcie i cieplejsze dnie, a wraz z nimi rozpoczęto znowu roboty w polu i ogrodzie. Ogród urządzono jak należy, pola przeznaczone na zasiew jarego zboża, przeorano raz jeszcze, obsiano i zasadzono, o łąkach niezapomniano również, lecz z całą troskliwością zajęto się niemi, to też po niewielu tygodniach łąki, pola i ogrody lśniły taką cudną i świeżą zielenią, że każde oko mogło się nią zachwycać i orzeźwiać. Maksymiljan spoglądnął dumnie na te owoce swoich zabiegów a serce jego biło zawsze radośnie ilekroć przechadzał się po polach i łąkach i oglądał jak wszystko ślicznie rozwija i dojrzewa

Maksymiljanowi sprzyjało szczęście, — tak przynajmniej powtarzał on często, kiedy nareszcie nadeszły i żniwa i błogosławieństwo niebios poczęło się gromadzić i piętrzyć w jego stodołach. Słońce i deszcz sprzyjały mu przez całe lato.

"To się nazywa szczęściem" — zawołał on, kiedy pierwsze wozy wyładowane sianem zajechały na podwórze i miłą wonią napełniły powietrze.

W rzeczy samej zbiór siana wypadł bardzo pomyślnie i cały bardzo szczęśliwie dostał się pod dach. Zdało, się jakoby powietrze uprzedzało życzenia Maksymiljana. Słońce świeciło zawsze wtedy, kiedy go było potrzeba i tak samo deszcz padał zawsze wtedy, kiedy potrzeba było ażeby ożyźwił pola i łąki.

"To się nazywa szczęściem! — zawołał po raz drugi, kiedy ogromne snopy zwieziono z pola, a których dla wielkiej ilości niepodobna było pomieścić w stodołach, więc ułożono z nich kopice na gumnie! Kiedy oglądał swe pola zasadzone ziemniakami i burakami i przekonał się, że się udały również wybornie.

Szczęściem nazywał on także, że bydło jego było zawsze zdrowe i że żadna słabość nienawiedziła dotychczas stajen jego. Krótko mówiąc wszystko a wszystko było u niego "szczęściem" tylko powodzeniem, jak gdyby już czem innem wcale być niemogło. O szafarzu tego szczęścia nie pomyślał on nigdy, albo kiedyś niekiedyś tylko i to przelotnie. Cieszył się z powodzenia, radował się szczęściem swojem, a o Pana Boga jak to powiadają nietroszczył się wcale.

Żniwa w tym pierwszym zaraz roku przyniosły tak obfity plon, że Maksymiljan znalazł się w możności choćby dziesięciorakiego powiększenia inwentarza. Paszy bowiem posiadał podostatkiem, a pszenica, owies, żyto, w ogóle wszystkie płody, jakie tylko wysyłał do miasta, ażeby je tam spieniężyć, przysparzały także znaczne bardzo dochody. A dochodów tych niemógł lepiej użyć jak powiększyć na nie inwentarz. To też i nakupił bardzo wiele koni, wołów, owiec, wieprzów i drobiu, a pozostało mu mimo to jeszcze tyle, że mógł i drugą część należytości za nabycie Buchenrode panu Brausemu zapłacić. Stary Brause zsuwając z uśmiechem pieniądze do szufladki, rzekł teraz do niego:

"Zdaje się, żeś dobrze zrobił niepojechawszy do Ameryki? Co? jak myślisz?" Maksymiljanowi pokraśniały policzki i tak na to odpowiedział.

"Tak bardzo nawet dobrze. "Siedź w kraju i żyj uczciwie" jest dzisiaj i mojem hasłem i szczerze wdzięczny jestem panu, żeś w sam dobry czas przypomniał mi to dawne nasze przysłowie."

I znowu upłynął rok jeden i jeszcze jeden, a potem znowu jeden, i Maksymiljan został jeżeli już nie majętnym, to całkiem pewnie zamożnym człowiekiem. Osiągnął nareszcie to, czego zawsze tak bardzo pragnął: stał o własnych siłach. Na Buchenrodzie nieciężyły już żadne długi, gdyż wszystkie pozapłacał, była więc wyłącznie jego

tylko własnością, a pracą i zabiegliwością dokazał znowu tego, że posiadłość jego w całej okolicy zaliczono do najpiękniejszych, najwzorowszych i najwięcej przynoszących dochodu.

Lecz, czy w rzeczy samej tylko pilność, oględność, wytrwałość i wiedza zrobiły go zamożnym? Maksymiljan wierzył w to i był dumny z tego. Biedak! zapomniał o tem, o czem nigdy zapomnieć niebył powinien, a mianowicie: o błogosławieństwie Tego, który tam w górze po nad obłokami mieszka.

———

V.

NIE BĄDŹ DUMNY, LECZ PEŁEN SKROMNOŚCI.

Przyznać potrzeba, że w całej okolicy szanowano i poważano Maksymiljana już teraz powszechnie, a jeżeli kiedyś niekiedyś tu i owdzie odezwał się jakiś głos niechętny, przypisujący nie jemu, tylko staremu panu Brause wszystkie zasługi, był to głos zawiści. To też niezważał Maksymiljan na takie głosy wcale i pogardzał nimi. Nieprzeczył on, że swojemu dobroczyńcy ma wiele do zawdzięczenia, że bez jego pomocy byłby może nigdy, a przynajmniej nie tak prędko przyszedł do tej ładnej i tyle dochodów przynoszącej posiadłości — lecz wiedział on także, ile sobie samemu tylko ma do zawdzięczenia i z tego pysząc się, spoglądał z góry na wszystkich niechętnych i pałających zawiścią ku niemu.

Co do tych ludzi, może miał on i słuszność; miasto jednak pysznić się, winien był bodaj trochę być pokorniejszym, nieprzypisywać sobie samemu tylko wszelką zasługę i niezapominać, że tam w górze jest źródło wszystkiego dobrego, a więc i wdzięczny winien był być temu, bez którego błogosławieństwa żadna ludzka praca się niedarzy.

A Maksymiljan nietylko, że zapomniał o tem, lecz stawał się z każdym dniem coraz więcej hardym, wszystko przypisując li tylko swojej zdatności; — to też i szczęście, które mu sprzyjało, nieobudziło w sercu jego wdzięczności dla Tego, który go wszem dobrem darzył, lecz zrobiło go tylko pysznym i zarozumiałym. Ponieważ mu się wszystko dotychczas wiodło, więc wierzył, że nigdy inaczej wieść mu się niemoże, a zresztą spuszczał się na majątek, jakiego się już był dorobił.

Ojciec Brause zauważał to, martwił się tem i niejednokrotnie starał się przekonać swojego wychowanka, że zapatrywania jego są mylne. Ale Maksymiljan puszczał wszystkie takie napomnienia mimo uszów i niezważał wcale na nie. "A zresztą, gdyby mnie nawet burza raz miała zaskoczyć, to przecież wytrzymam ją, i pewnie nie zniszczy mnie ona całkiem." Tak mawiał zwykle Maksymiljan, spoglądając na czarną kasetkę, ową jedyną pamiątkę, jaką odziedziczył po wuju, a która teraz dobrze już była napełniona i starannie strzeżona w jego sypialni.

"Tak, jedną burzę może — mówił ojciec Brause napominając — co jednak zrobisz, jeżeli trzy a nawet cztery razy cię nawiedzą?"

"Niepotrzeba zawsze wszystkiego najgorszego obawiać się — odpowiedział Maksymiljan i skierował rozmowę na inny przedmiot.' Opływając w szczęściu, niechciał ani pomyśleć o tem, że kiedyś w przyszłości może go spotkać także i nieszczęście.

A szczęście to oddziaływało także niekorzystnie i na jego usposobienie. Dawniej bowiem był on przyzwoitym, uprzejmym gotowym do usług zawsze, wszędzie i dla wszystkich — szczęście zrobiło go chłodnym, butnym i odtrącającym dla równych sobie, a zimnym i rozkazującym, u którego nic wskórać niemożna było, dla podwładnych. Ojciec Brause był również surowym i nie tak łatwo przebaczał służbie swej jakieś niedbalstwo, ale był on dla tej samej służby, także łagodnym i łaskawym — dlatego cała służba kochała go. Maksymiljan przeciwnie. Ten był surowym i nieznającym żadnych względów, dlatego niekochano go, a tylko obawiano się i lękano. Nie troszczył on się jednak o to wcale. Powinnością służby — rozumował Maksymiljan — jest wypełnianie obowiązków, gdyż za to jej się płaci. I na tem też koniec. O zobowiąza-

niach jakichkolwiekbądź dla tej służby niepomyślał on nigdy. I nie dziw, bo kto sam szczerze Boga niekocha, jakże miał kochać swoich bliźnich? Szanowano więc i poważano Maksymiljana wprawdzie w całej okolicy, lecz sąsiedzi nieżyli z nim, i niebywali u niego. Nie miał przyjaciół, lecz i niestarał się, ażeby ich pozyskać.

"Ja sam sobie wystarczę — zwykł był on mawiać, kiedy ojciec Brause przy nadarzonej sposobności robił mu i pod tem względem przedstawienia. — Co mnie mogą obchodzić inni ludzi? Niech każdy kroczy swoją drogą — ja pójdę moją dalej."

"Niezapominaj jednak, że człowiek bardzo często w życiu potrzebuje przyjaciela — ostrzegał pan Brause. Bo gdyby jak najbardziej nawet był ostrożnym, nieszczęścia nawidzić go mogą, a gdzie wówczas pójdzie szukać pomocy, jeżeli nie do przyjaciół? Nie patrz tak różowo w przyszłość! Tyś dumnym dzisiaj, że stoisz o własnych siłach — strzeż się więc, abyś się niepotknął, albo nawet nieupadł."

"Niezapomniałem o środkach, które mnie od tego ochronią — odpowiedział Maksymiljan. — Zresztą kto silnie stoi, ten nieupadnie."

"Maksymiljanie, to pycha z ciebie tak mówi, uważaj tylko: — Bo jeżeli Ten tam w górze po nad obłokami nie podtrzyma cię, własne twoje siły niewystarczą potemu. Zastanów się co mówisz, wszak jeden grad może ci całe zboże wyniszczyć."

"Grad nic mi niezrobi, bo wszystko zboże zaasekurowałem w towarzystwie ubezpieczeń."

'Piorun może uderzyć w dom twój — zapalić go i do szczętu zniszczyć."

"Nic mi nie zrobi, bo przewodnik ochroni go! Nie nadarmo zapłaciłem za niego kilkaset talarów. Niepotrzebuję się już teraz obawiać ani grzmotów ani burzy."

"Zaraza może twoją stajnię nawiedzić."

"Ba, a od czego są weterynarze i lekarstwa? Nieobawiaj się mój zacny panie o mnie, zaopatrzyłem ja się we wszystko, coby mi tylko mogło być potrzebne."

Pan Brause westchnął.

"Kiedy tak, niczego ci już doradzać nie będę — rzekł po chwili. — Czyń jak ci uparta głowa każe. Ja życzę ci, ażeby nieba zawsze dla cię tak łaskawe były, jak w tych ostatnich latach. To twoje szczęście (gdyż tak nazywasz błogosławieństwo Boga) zrobiło cię zuchwałym. O gdybyś tylko niepotrzebował kiedyś tego żałować."

Pan Brause ożywiony był jak najlepszemi chęciami dla swojego wychowanka. Maksymiljan jednak widział we wszystkich jego przestrogach niepotrzebne tylko obawy, na które i uwagę zwracać niebyło warto. też miasto zmienić dotychczasowe swoje postępowanie, obchodzić się ze służbą jak należy i być dla niej życzliwym, miasto nawiązać stosunki z sąsiadami i starać się o ich przyjaźń, pozostał takim samym, jakim był dumnym, odtrącającym i niepokładał ufność w niczem więcej, jak tylko we własnej pracy, swym rozumie i własnej energii.

Byłoby to jeszcze może i nie tak złem, gdyby Maksymiljan własnemi oczami, sam wszystkiego mógł był doglądnąć. W tej samej jednak chwili, kiedy konno objeżdżał swe pola, niemógł przecie dozorować ludzi pracujących w domu — a kiedy w domu był zajęty, niemógł znowu widzieć, co jego robotnicy na polach robią. I to było powodem, że robotnicy tutaj coś zaniedbali, tam narazili go na stratę, a gdzieindzie nawet i coś sprzeniewierzyli. A gdyby ci robotnicy byli do niego przywiązani, gdyby oni go byli prawdziwie kochali, wszystko to niebyłoby się nigdy przytrafiło. Lecz oni lękali go się tylko. — Obawa ta jednak trzymała ich tak długo tylko w klubach, jak długo Maksymiljan sam stał przy nich, nie zaś, kiedy się oddalił Maksymiljan zauważał powoli te nadużycia, a pochwyciwszy winnego, karał znowu nielitościwie. Kary jednak te niepoprawiały bynajmniej tych ludzi — robiły ich tylko ostrożniejszymi i zniechęcały jeszcze więcej do pana. Maksymiljan wiedział o tem i widział to, niestał się jednak ani trochę łagodniejszym. Jemu zdawało się, że będąc surowym zajdzie z nimi dalej, aniżeli, będąc łagodniejszym i pobłażliwym dla nich.

Razu jednego, w lecie, w nocy, kiedy w pokoju było parno, a burza na dworze niebawem już miała zacząć się srożyć, niemógł Maksymiljan w żaden sposób zasnąć.

Długi czas przewracał się na łóżku z jednego boku na drugi, aż w końcu widząc, że sen wcale się niespieszy, ażeby mu powieki skleić, wstał z łóżka, zaodział się i otworzył okno, ażeby wpuścić trochę świeżego powietrza. Dłuższą chwilę sam stał przy oknie, pragnąc nieco się orzeźwić, a orzeźwiwszy się już miał zamiar powrócić do łóżka, gdy w tem obaczył blady połysk światła przedzierający się przez szpary ze strychu, na którym zboże zsypane było.

"Coby to być mogło? — zapytał sam siebie — kto o północy mógłby się znajdować w szpichlerzu i co tam może szukać o tej porze? Nieulega wątpliwości, że złodzieje musieli się tam zakraść. Niechże więc i mnie poznają!"

A, że Maksymiljan był i odważny i energiczny, więc też nieociągając się porwał co prędzej za gruby kij i tak tylko uzbrojony, niepomyślawszy nawet, że może na jakie wielkie narazić się niebezpieczeństwo, wysunął się po cichu z domu, przemknął przez podwórze i ostrożnie po schodach dostał się na strych, gdzie zboże leżało.

Nienapotkał on jednak złodzieji jak się spodziewał, lecz niewielkiego stajennego chłopaka, który położywszy się na podłodze spał tam. Latarnia, którą zabrał ze sobą ze stajni stała nieopodal w miejscu całkiem bezpiecznem i rzucała mdłe światełko, a zamiast poduszki leżał pod głowami chłopaka duży worek, do połowy napełniony owsem. Niezawodnie późno wieczorem chciał on nabrać owsa dla koni, a że prawdopodobnie bardzo był zmęczony, więc położył się na chwilkę i mimo chęci i woli zasnął.

Postąpił więc tak, jak niepowinien był, lecz niedopuścił się ani wielkiego przestępstwa, ani też popełnił zbrodnię. Zresztą chłopak ten znany był jako trochę głupkowaty, a nadto i umęczenie całodzienne i okropna spieka, jaka dnia tego dała się wszystkim we znaki, powinneby go były bodaj nieco wytłumaczyć. Że na karę zasłużył, to nieulegało wątpliwości, ale nie na taką znowu surową, jaką mu Maksymiljan wymierzył. Maksymiljan jednak obaczywszy go wpadł w gniew szalony, i uderzył razy kilku grubym swoim kijem tak silnie, że chłopak krzyknąwszy z przelęknienia aż do góry poskoczył.

"Litości panie! — błagał biedak z rękami złożonemi jakby do modlitwy, obaczywszy surowego pana przed sobą. — Ja byłem bardzo zmęczony i dla tego niewiem nawet, jak tu zasnąłem."

"Ja cię tu zaraz nauczę ty hultaju jak się po strychach łóżka ściele! — krzyczał Maksymiljan głosem piorunowym i ponownie zaczął okładać grubym kijem, chłopaka który z bólu wrzeszczał przeraźliwie. — A teraz dalej z dworu drabie! I abyś mi się niepoważył raz jeszcze tutaj zaglądnąć! Precz mi z oczów! Za drzwi! Dalej ze schodów I z dworu!"

Biedny chłopak od tego krzyku i od bólu utumaniał do reszty, to też stoczywszy się po schodach na dół a następnie przez podwórze, zaledwie dostał się do bocznej furtki, która była z wewnątrz zasunięta. Tutaj zatrzymał się chwilkę i raz jeszcze błagał o litość i przebaczenie, lecz Maksymiljan, który szedł krok w krok za nim niechciał o tem ani słyszeć, i tylko odsunął zasuwę, kopnął go jeszcze silnie nogą i wyrzucił za furtkę, gdzie go ciemności nocne ogarnęły.

Zdaje się, że w tejże samej chwili obudziły się w tym pokrzywdzonym, biednym chłopaku, mimo jego głupkowatości zażartość i zemsta, bo skoro tylko wydostał się za furtkę, krzyknął:

"Dobrze panie, pożałujesz tego jeszcze! Nieujdzie ci to na sucho, żeś mnie łżył, bił, kopnął nogą i wyrzucił z dworu! Miej się na baczności odtąd! okrutniku!"

"Milcz hultaju, albo wypuszczę jeszcze i psy na ciebie! — wrzasnął Maksymiljan srodze tem oburzony. — Wynoś się i niepokazuj się tu więcej!"

Groźba ta musiała prawdopodobnie przestraszyć biednego chłopaka, gdyż nieodpowiedział już ani słowa i tylko pobiegł dalej, a co znowu widząc Maksymiljan trzasnął furtką i zaryglował ją.

"Leć, gdzie ci się podoba! — mruknął wracając i trzęsąc się jeszcze od złości. — Takich chłopaków jak ty, ja tu wcale niepotrzebuję!"

Poczem zagasił latarnię, zaniósł ją do stajni, postawił na miejscu gdzie ją zawsze

stawiano i powrócił do pokoju swego. Czas jeszcze jakiś burzył się i złościł, nareszcie zaczął się uspakajać i zastanawiać nad zajściem, które dopiero wydarzyło się. I już teraz zdało mu się, że był nazbyt srogi i porywczy i że za nadto uniósł się gniewem. Bo przecież młody ten chłopak niepopełnił żadnej zbrodni, sen skleił mu niespodzianie powieki i on zasnął tam, gdzie spać nie powinien był. A za to nieznaczne przewinienie on obeszedł się z nim prawdziwie po barbarzyńsku. I Maksymiljan zaczął żałować, coś jakby skrucha ozwała się w sercu jego, poznał, że szedł za daleko, że był za nadto srogim, poznał że zbłądził zapominając, że chłopak ów jest trochę głupkowatym.

"Potrzeba będzie postarać się, ażeby to złe zostało naprawione — rzekł sam do siebie, kładąc się do łóżka niekontent sam ze bie. — Niezaszkodzi to tam tak bardzo chłopakowi, jeżeli nawet jedną noc przenocuje na polu. Jutro każę go odszukać, a jak mu dam kilka talarów zapomni o wszystkiem i będzie pewnie zadowolony."

Tak rozumował Maksymiljan. On wierzył, że kilkoma talarami potrafi naprawić tę krzywdę, jaką wyrządził chłopakowi i z tą wiarą zasnął.

A biedny Dietrich — bo tak nazywał się ów głupkowaty chłopak — błąkał się tymczasem po polach, szalejąc niemal z bólu i trzęsąc się od złości, że go tak poniewierano. Bo, jakkolwiek chłopak ten był bardzo ograniczony, dotknęło go jednak niewymownie boleśnie, że go jak psa kopano nogami i dusza jego łaknęła zemsty. Gdyby mu się teraz udało pochwycić Maksymiljana, ażeby go udusić, byłby z prawdziwą rozkoszą to uczynił. Ale surowego pana chroniły bezpiecznie różne zamki i rygle a Dietrich niemógł się do niego dostać. Beczał więc tylko i ryczał z zażartości.

W końcu doszedłszy do stosu chrustu, który leżał pomiędzy drzewami nieopodał dworu, położył się na nim i zadumał. Niemożna powiedzieć, ażeby on tam zastanawiał się nad czem lub rozważał coś, bo nigdy niemiał on władz umysłowych potemu. a tem mniej w chwili obecnej, po tak srogiem obiciu, kiedy te władze jeszcze bardziej zamącone zostały. Leżał on tam przeszło godzinę i byłby dłużej jeszcze leżał, gdyby nie zimno, które zwykle nad rankiem dotkliwie czuć się daje, i jemu więc dało się we znaki. Zapragnął ognia, którymby się mógł ogrzać, tego niebyło wprawdzie, lecz mógł go bardzo łatwo zrobić. Suchego bowiem chrustu było w około niego podostatkiem, a i zapałek niebrakowało, bo pozostało mu jeszcze kilka z tych, jakie zabrał, ażeby zaświecić latarnię, kiedy się wybierał do śpichlerza po owies. W okamgnieniu zapalił więc zapałkę, tą znowu trochę suchego chrustu i już po chwili migał się płomień, ochoczo pryskający iskrami, przy którym biedny Dietrich ogrzewał skostniałe członki swoje.

"A gdyby cały dwór tego srogiego pana tak się palił, dobrze by mu się w ów czas stało.

Szkaradna myśl ta zrodziła się w głupkowatym umyśle nieszczęśliwego Dietricha, w chwili, kiedy błędny wzrok swój wlepił w buchające z suchego chrustu płomienie.

"I dlaczegożby zresztą te stodoły i stajnie niemiały się tak samo ładnie palić, jak ten tu chrust? — nasunęło mu się znowu na myśl. — W stodołach pełno wszędzie słomy i snopów, jakżeby więc to wesoło wyglądało, gdyby tak to wszystko od razu stanęło w płomieniach! Toż to by w tedy przestraszył się mój srogi pan! Poczekaj! Poczekaj! Poczekaj! Biedny Dietrich pomści się! Poczekaj tylko! Poczekaj!"

I zaśmiawszy się jakimś śmiechem niezwykłym, tak jak chyba obłąkani śmiać się zwykli, porwał całą garść palącego się chrustu i pobiegł ku domowi, śmiejąc się tak samo i po drodze. W jednym z budynków, który stał na boku, znajdował się znaczny bardzo otwór. A była to właśnie stodoła, cała zapełniona snopami, od dołu, aż pod sam dach. On sam zwoził te snopy, przed niewielu dopiero dniami i pomagał wrzucać je do stodoły przez wspomniany otwór.

"Toż to się będzie ładnie palić! — mruknął sam do siebie. — Poczekaj mój ty srogi panie! Poczekaj!....."

Chrust, jaki nabrał do garści palil się jeszcze, wrzucił więc wszystek przez otwór do stodoły. Wprawdzie większa część roz-

pruszyła się i spadła na ziemię już tylko jako iskry, które szkody wyrządzić niemogły, kilka jednak palących się prętów dostało się przez otwór do wnętrza. Dietrich stanął i błędny wzrok swój wlepił w to miejsce. Nagle poskoczył z radości, klasnął w dłonie i znowu tak samo jak przedtem śmiać się zaczął.

"Masz więc teraz, mój ty srogi panie! Masz już! Tyś mnie wczoraj wieczór obudził kijem, ja cię dzisiaj ogniem przebudzę! Przestraszysz się trochę więcej, aniżeli ja. Poczekaj tylko! poczekaj! poczekaj! Ha ha ha! Jakże się ładnie pali."

I w rzeczy samej, jasny płomień zaczął się już wydobywać z otworu. Palący się chrust rozniecił ogień i czerwony płomień podobny do powiewającej chorągwi roznosił pożar na wsze strony. Zaledwie minut kilka upłynęło, a już cały dach stał w płomieniach, które buchając coraz wyżej rozświetlały ciemnie nocne.

Dietrich stał i zachwycał się tem widokiem, dopóki w głupkowatym umyśle jego niezrodziła się obawa, że mogą go tutaj obaczyć, wziąść za podpalacza i pociągnąć do odpowiedzialności. Równocześnie z tem oprzytomniał nagle i zdało mu się, że w wściekłości swej chcąc się pomścić, dopuścił się czynu szkaradnego, a po chwili obudziło się w nim także sumienie i poczęło mu robić wyrzuty. To też niedługo po tem kiedy go już strach opanował wydobył się z piersi jego krzyk, który przeraźliwie zabrzmiał w powietrzu pośród tej cichej nocy i Dietrich porwał się z miejsca i pogonił, niewidząc nawet dokąd leci w tych ciemnościach nocnych. "Byleby tylko jak najdalej od dworu, ażeby mnie tu nieobaczyli i niepochwycili!" To była myśl, która go jakby szczwanego jelenia gnała z miejsca, na którem przed niedawnem popełnił zbrodnię.

A tymczasem płomienie z szaloną szybkością rozwielmożniały się w około, bo każdy, choćby niewielki płomyk, zaledwie dotknął się snopa, już zaraz buchał ogromnym płomieniem. Niebawem też wszystkie stodoły wyglądały jakby morze płomieniste i już zaczynały się nawet stajnie palić, a jeszcze nikt ze służby nie obudził się, i niewiedział, co się w około dzieje.

Aż nareszcie w stajniach wszczął się hałas, z każdą chwilą wzrastający coraz bardziej. Woły i krowy zaczęły ryczeć z przestrachu, owce beczyć żałośnie, konie rwać się z łańcuchów, burzyć i tłuc kopytami o ziemię, psy wyć okropnie, drób spłoszony uciekać z miejsca na miejsce i krzyczeć. Teraz jednak rozległo się już i po podwórzu wołanie: gore! gore! Ze wszystkich drzwi wyskakiwali, zaledwie jako tako zaodziani parobcy i dziewczęta; załamując ręce płakali, narzekali, krzyczeli, niewiedząc w okropnym przestrachu, jaki ich ogarnął, co czynić i jak zaradzić złemu.

Nagle pojawił się i Maksymiljan pomiędzy nimi. I on obudziwszy się ze snu, przeraził się okropnie obaczywszy to morze płomieniste, będąc jednak odważnym, wnet przyszedł do siebie. Jedne spojrzenie przekonało go, że o ratunku stajen i stodół już w tej chwili i mowy być nie może, a szczęśliwym jeszcze będzie się mógł nazwać, jeżeli dwór uratuje, który na szczęście stał z dala od budynków gospodarskich.

"Słuchajcieno — rzekł Maksymiljan głosem pewnym i spokojnym do wystraszonych parobków i dziewcząt — stajnie i stodoły przepadły już, lecz bydło biedne może i powinno być jeszcze wyratowane, jeżeli niebędziecie się odciągać i raźno zabierzecie się do dzieła. Niech więc każdy wypełni swą powinność, ażeby nieszczęśliwe te zwierzęta zachować od okropnej śmierci. Dalej za mną, kto ma odwagę!"

I niezważając wcale na iskry, które w niektórych miejscach jakby deszcz ognisty sypały się na podłogę w stajniach, zaczął odwiązywać rwące się konie i krowy wyganiając je na podwórze. Ten dobry przykład zachęcił służbę. Bo jakkolwiek służba ta nielubiała swego pana, wstyd jej jednak było pozostać za panem w tyle, a nadto żal jej było także i tych biednych zwierząt, którym już lada chwila okropna śmierć groziła. Parobcy rzucili się więc za Maksymiljanem do stajen, a ponieważ raźno i odważnie zabrali się do roboty, więc też prawie wszystko bydło uratowali i wygnali na podwórze. Wydostawszy się na podwórze, rozbiegły się wystraszone zwierzęta na wsze

strony — nikt się jednak teraz już dłużej o nie nietroszczył bo wiedziano, że prędzej czy później niebędzie trudno zegnać je znowu razem.

Potrzeba było obecnie coprędzej dwór ratować i w tym celu rozkazał Maksymiljan wodę znosić, ażeby nią z okien i z dachu cały dom oblewać. Lepiej zarządzić niemógł, cóż jednak z tego, kiedy zanim poznoszono potrzebnych ilość wiader i innych naczyń, już dach w skutek ogromnego gorąca i przez iskry, których mnóstwo na niego spadało, zajął się i zaczął się palić, a ludzie znowu obaczywszy płomienie, które się tutaj tak samo niebawem rozwielmożniły, stracili zupełnie ochotę; kto wie, gdyby się zabrano w pierwszej zaraz chwili wspólnemi siłami do ratowania, możeby się było i udało. Ale ludzie ociągali się i niemieli wcale ochoty narażać swoje życie i zdrowie, ażeby uratować majątek pana, który dla nich był zawsze bardzo surowym. I tak musiał pokutować za to, że niebył dla swej służby mniej surowym, i że nieżywił dla niej żadnego współczucia; bo, gdyby ta służba serdecznie go była kochała, byłaby mu pospieszyła z pomocą bez wszelkiego ociągania się i choćby z narażeniem nawet własnego życia i zdrowia. Ale tak, każdy z tej służby założył rękę jednę na drugą, wiadro odrzucił i potrzał obojętnie, jak płomienie coraz bardziej i z coraz większą szybkością rozprzestrzeniają się po dachu. Nadaremnie i błagał i grozi Maksymiljan. Niepospieszyli na ratunek, pozostali nieczułemi, spokojnie wysłuchali wyrzutów i nieokazali nawet chęci zadość uczynienia jego rozkazom.

"Ażeby biedne zwierzęta wyratować, narażaliśmy swe życie — odezwał się nareszcie jeden z nich — niebędziemy jednak piec sobie palce, ażeby waszą mamonę ratować!

"Tak! tak! — zawołało za nim kilka innych głosów. — A cóż to pan dla nas takiego zrobił, żebyśmy za niego mieli się poświęcać?"

Maksymiljan jak mógł, tak się powstrzymywał, ażeby się niedać opanować złości niewybuchnąć, bo czuł, że obchodził się z nimi nie tak, jak był powinien i dlatego nieobudził przywiązania do siebie. Gdyby był siał uprzejmość, byłby teraz zbierał wdzięczności. Ponieważ niestarał się wcale o to, ażeby go kochano i szanowano, musiał więc dziś znosić następstwa tego. Ażeby zaś przynajmniej papiery i to co najkosztowniejsze wyratować, wskoczył sam do palącego się budynku, porwał co prędzej, co się zabrać dało i ukrył w bezpiecznym miejscu. Kilku ze służby zaczęło mu pomagać, ale tak długo tylko, jak długo niebezpieczeństwo nie groziło. Jak tylko wiązanie na dachu się zawaliło, a i dom zaczął grozić zawaleniem, odciągli się coprędzej i powrócili do swoich towarzyszy. Lecz i Maksymiljan niemógł już po chwili dłużej być czynnym, gdyż gorąco stało się nieznośnem, a i dom już lada chwila groził zawaleniem, obawiał się więc, ażeby go gruzy niezasypały. To też tak samo jak ludzie jego stanął na uboczu i patrzał schmurzony, jak płomienie migotały się i przerzucały na wszystkie strony. W kilku zaledwie godzinach znaczna część jego mienia została zniszczoną, zamożność narażona na znaczny uszczerbek a strata ta mogła być powetowana tylko mozolną pracą i wielkimi zabiegami. Nie dziw też, że kiedy Makshmiljan oglądał się i obaczył, jak mało z pomiędzy walących się gruzów uratował, że w tejże samej chwili jęk boleśny wydarł mu się z piersi. Stara, czarna kasetka jedyna pamiątka po zmarłym wuju znajdowała się również pomiędzy uratowanemi przedmiotami. Kiedy ją Maksymiljan obaczył, łza zwilżyła oko jego, a usta wypowiedziały:

"Zacny i poczciwy wuju, gdybyś ty żył jeszcze, innebym ja życie prowadził. Widać jednak, że zostało mi przeznaczonem ciągle borykać się i wciąż pracować bez wytchnienia, ażeby się utrzymać i stać o własnych siłach. Niech więc i tak będzie! Zaczynajmy znowu od początku, a ochoczo! Młody jeszcze jestem, siły moje dotychczas niestargane, pokładam więc wszelką ufność w tych siłach, i uczynię tak jak przystoi odważnemu człowiekowi."

I w rzeczy samej, ta pycha jego, która mu przed nikim czoła pochylić niedozwalała, która go zrobiła hardym i upartym, dopomagała mu obecnie w znoszeniu tego nie-

szczęścia, które go tak niespodzianie dotknęło, i dlatego też już po chwili, kiedy przystąpił do służby, ażeby jej wydać kilka rozkazów, oblicze jego tak było spokojne jak gdyby się nic niezwykłego niewydarzyło.

Niedługo po tem przyjechał pan Brause, zapewnił Maksymiljana, że szczerze boleje z nim razem i zapytał o przyczynę, jaka sprowadziła to nieszczęście tak niespodzianie.

"Nieulega wątpliwości że sprowadziła je ręka bezbożna — odpowiedział Maksymiljan niechętnie. — Znam ja jednak tę rękę, i strasznie odpłacę się złoczyńcy."

Poczem w kilku słowach opowiedział panu Brause o wydarzeniu, jakie miało miejsce poprzedniej nocy, tylko Dietrich stodołę podpalić musiał.

"Ale ten psiak odpokutuje to ciężko — dokończył Maksymiljan wzburzony do najwyższego. — Każę go chłostać, dopóki krew niewytryśnie, a potem wrzucę do więzienia, gdzie ani słońca, ani księżyca nieobaczy.

"Przedewszystkiem jednak, musisz mieć pewność, że on, a nie kto inny jest sprawcą tego nieszczęścia — odpowiedział pan Brause. A jeżeli on w rzeczy samej jest nim, w takim razie i na tobie cięży niemała część winy! Ile to razy ja już ciebie prosiłem, ażebyś się mniej surowo, a więcej łagodnie z twoimi ludźmi obchodził, a to są skutki żeś tych próśb i rad moich niesłuchał. Niepolegaj nigdy li jedynie na własnym rozumie. I co ci pomógł przewodnik piorunowy, za którego tak drogo zapłaciłeś, ażeby posiadłość swą od ognia ochronić? Płomień zniszczył wszystko po swojemu, a ja obawiam się tylko czy nie ta surowość, z jaką traktowałeś biednego, głupkowatego Dietricha stała się w rzeczy samej powodem nieszczęścia."

"Hultaj nie ujdzie mi pewnie i pozna jak się mścić potrafię," — odpowiedział Maksymiljan i zacisnął pięści ze złości.

Pan Brause starał się udobruchać go bodaj jako tako, a tymczasem nadeszli ludzie z lasu i przynieśli mary, które tuż zaraz obok Maksymiljana postawili.

"Co to jest?" zapytał Maksymiljan.

"Trup!" — odpowiedział jeden z nich. — "Znaleźliśmy tego nieszczęśliwego zawieszonego na gałęzi, na krańcu lasu."

"A znacież tego człowieka?" — zapytał Maksymiljan prędko, przeczuwając coś niemiłego.

"Znamy — odpowiedzieli na to. — Wszakże to ten biedny głupkowaty Dietrich, który Bóg wie dla czego sam sobie życie odebrał. Zobacz pan zresztą sam!"

I odsunęli zielone gałązki, któremi okryli nieboszczyka i w tejże samej chwili ukazało się nieżywe ciało. Maksymiljan zbladł i odwrócił się, bo sumienie robiło mu wyrzuty, które starał się usilnie przytłumić. —

"Tak, to on!" — rzekł nareszcie. — Prawdopodobnie on to podłożył ogień i obawiając się kary, odebrał sobie życie. Zabierzcie go, niepodobna już mu poradzić."

I ludzie zabrali ciało, a Maksymiljan silił się, ażeby zatrzeć ten obraz w pamięci. Nie całkiem mu się to jednak udało, bo nieprzebłagany głos sumienia, szeptał po cichu wprawdzie, ale za to przekonywająco: "Tyś winien, że się ten nieszczęśliwy obwiesił! Twoja surowość, twoje barbarzyńskie obejście się z nim przyprowadziły go do rozpaczy, a rozpacz wcisnęła mu do ręki głownię, która w końcu śmierć spowodowała. Zasłużyłeś więc na karę, i dla tego cię ta kara dosięgła!"

VI.

CIOS ZA CIOSEM.

Niezwłocznie po tem oświadczył pan Brause Maksymiljanowi, że gotów jest każdej chwili podać mu pomocną dłoń i jako szczerze życzliwy dostarczyć wszelkich środków, jakichby tylko zapotrzebował, do odbudowania poniszczonych budynków. Lecz pycha niedozwoliła znowu Maksymiljanowi korzystać z tego oświadczenia i z tej gotowości zacnego starca. Pan Brause bowiem zwykł był go zawsze napominać, Maksymiljan więc obawiał się — i kto wie czy nie słusznie — że w razie, jeżeli przyjmie ofiarowane mu środki, a tem samem stanie się jakby zawisłym od niego, napomienia te

jeszcze częściej powtarzać się będą.

"Dziękuję panu — rzekł, odpychając gotowość pana Brause, — tam w tej czarnej kasetce, którą szczęśliwie z płomieni wydobyłem, znajduje się aż nadto dosyć pieniędzy, ażeby szkodę ponaprawiać. Mogę i nadal jeszcze stać o własnych siłach."

Poczciwy starzec nie mało się ucieszył tą odpowiedzią — bo wierzył w prawdziwość jej..

Z dawną energią rozpoczął Maksymiljan odbudowę, a pracując nieustannie ukończył wszystkie budynki, zanim zima białym całunem ziemię pokryła. Odbudowanie jednak kosztowało go bardzo wiele, więc nie obeszło się niestety! i bez znacznych długów, którymi Maksymiljan swą posiadłość obciążyć musiał. To, co było uciułane, a co może zbyt wysoko obrachował, rozeszło się i daleko prędzej, aniżeli się spodziewał. Czarna kasetka była już próżna. Pycha niedozwoliła mu prosić zacnego pana Brause o pomoc, więc pojechał do miasta i tam zaciągnął pożyczkę, wystarczającą wprawdzie na wszelkie potrzeby, ale za to połączoną z takimi warunkami, które na niego bardzo ciężkie zabowiązania wkładały. Maksymiljan uczuł to dotkliwie, mimo to jednak wolał raczej ponieść znaczną ofiarę pieniężną, aniżeli zrzucić pychę z serca.

Tak więc stanął dom i wszystkie budynki gospodarskie, lecz i niemałe długi zaciężyły na nich. Maksymiljana cieszyły, i uspakajały nadzieje na rok przyszły, bo gdyby mu tylko bodaj w części szczęście tak dopisało w roku przyszłym jak w latach ostatnich, nietrudno by mu było wówczas spłacić wszystkie długi, aż do ostatniego szeląga.

Nareszcie skończyła się i zima nadeszła wiosna, cała natura przebudziła się do nowego życia, a Maksymiljan, który przez cały ten czas był bardzo osowiały i zamknięty w sobie, ożywił się także nieco. Siew rósł i darzył się, łąki pokryły się przyślicznym zielonym kobiercem, więc można było być pewnym, że żniwa przyniosą bardzo bogaty plon. To też oko Maksymiljana spoglądało dumnie a serce biło radośnie ilekroć objeżdżał pola i łąki i patrzył jak wszystko i wszędzie przepysznie się rozwija.

"Cierpliwości tylko! cierpliwości trochę! — mawiał sam do siebie. — Kilka tylko jeszcze tygodni potrzebujemy poczekać, a wszystko wróci do dawnego porządku, i wówczas przekonacie się i uwierzycie, że człowiek prawy potrafi stać zawsze o własnych siłach!"

Zdało się, że nadzieje długo żywione, już lada dzień ziszczą się i Maksymiljan spoglądał coraz dumniej w około i co raz bardziej podnosił głowę, — gdy wtem dnia pewnego przyszedł do niego owczarz z żałośnem doniesieniem, że okropna zaraza nawiedziła trzody jego i że wielkich strat należy się obawiać. Maksymiljan przestraszył się tem doniesieniem niemało, i polecił niezwłocznie poczynić wszystko, coby tylko złemu zaradzić mogło, a przedewszystkiem jak najspieszniej rozkazał przywieść weterynarza, który w całej okolicy znany był jako najzdolniejszy i zasłużonem cieszył się uznaniem.

Weterynarz przyjechał, oglądnął trzodę i znacząco pokiwał głową.

"Niebędę ja tu mógł wiele poradzić — rzekł nareszcie. — Zaraza grasuje w całej okolicy jak długa i szeroka ta okolica, a grasuje z taką gwałtownością, jakiej nigdy jeszcze w ciągu długoletniej mojej praktyki niespostrzegłem. Mimo to sprobujmy, może się da co zrobić."

I podał różne środki ażeby bodaj dalszemu szerzeniu się zarazy tamę położyć — poczem zwracając się do Maksymiljana zapytał:

"No a jakżeż tam w stajniach, gdzie krowy i woły stoją, panie Klinger?"

"Tam wszystko dobrze — odpowiedział Maksymiljan. Lecz dlaczego pan się pyta o to?"

Weterynarz spoglądnął na niego ze zdziwieniem, a po chwili rzekł:

"Jakto czy pan niewiesz o tem że zaraza podobna tej jaka grasuje pomiędzy owcami, nawiedziła także i bydło rogate? Lecz prawda, prawda, przypominam sobie — pan rzadko kiedy odwiedzasz sąsiadów swoich i dla tego też nic o tem dotychczas niesłyszałeś. Rzecz się ma jednak w samej istocie tak, okropna zaraza grasuje pomiędzy bydłem rogatem i prawdziwie szczęśli-

wym nazwać pana można, kiedy — jak utrzymujesz — zaraza ta dotychczas stajen pańskich nienawidziła. Mimo to jednak pragnę koniecznie zobaczyć, co się tam przecież dzieje."

I poszli do stajen. Pięknie krowy stały jedna obok drugiej, spożywały z najlepszym apetytem paszę, jaką im podano i wszystkie wyglądały tak, jakby były zupełnie zdrowe. Weterynarz oglądnął dokładnie jedną po drugiej kiwnął głową zadowolony i rzekł:

"Dotychczas niezauważałem żadnych niebezpiecznych oznak. Miejmy nadzieję, że tak już pozostanie. Istnym cudem jednak nazwaćby to można, gdybyś pan żadnej szkody nieponiósł kiedy na mil kilka w całej okolicy każdy właściciel na bardzo dotkliwe straty został narażony.

"Może ci ludzie sami temu winni — zagadnął Maksymiljan, chełpiąc się niejako. — Zdrowe stajnie, ciągłe pilnowanie i dobra pasza, będą zawsze najlepszymi środkami przeciw wielu zarazom."

"Ale nie przeciw wszystkim — dodał weterynarz. — Zresztą jak powiedziałem ufajmy i spodziewajmy się wszystkiego dobrego, mimo to jednak postępujmy z całą ostrożnością. I dla tego jakby się tylko ślady słabości ukazały, każ pan natychmiast chore zwierze odłączyć, wyprowadzić z pomiędzy zdrowych i zamknąć w jak najbardziej oddalonej stajni. A jeszcze lepiej zrobisz, jeżeli je każesz wyprowadzić i zabić, gdyż rzadko kiedy udaje się, takie zwierze wyleczeć, a pozbywając się go, pozbędziesz się zarazem i obawy, że zaraza się rozszerzy. Posłuchaj więc mojej rady panie Klinger! Lepiej na niej zawsze wyjdziesz, jak na środkach połowicznych."

"Dobrze panie, dziękuję panu za tę radę, – odpowiedział Maksymiljan. — Zresztą zobaczymy."

Zaraz potem odjechał weterynarz, a odjeżdzając przyrzekł jak najspieszniej znowu powrócić. Maksymiljan zaś pozostawszy sam, zaczął się co raz bardziej niepokoić. Starał on się wprawdzie pozbyć tego niepokoju, pocieszając się tem, że weterynarz przesadził, mówiąc o grożącem niebezpieczeństwie, mimo to jednak obawa ogarniała go co raz bardziej a widmo nieszczęścia, które go lada chwila dotknąć mogło, niedało się jakoś odegnać. I nie dziw, bo gdyby go w istocie nieszczęście nawiedziło i zaraza porwała mu wszystko bydło, byłby to cios daleko dotkliwszy, aniżeli niedawny pożar, bo nieposiadał on w tej chwili już żadnych pieniędzy. Nie wiedział co począć i jak zaradzić, aby odwrócić to nieszczęście i przekonał się po raz pierwszy, że wiedza jego i praca, na które tak był dumny, i któremi tak się chełpił nic mu w tym wypadku niepomogą. A zresztą sam weterynarz posiadający taki rozgłos i tyle praktyki, dał mu przecież dosyć wyraźnie do poznania, że i jego wiedza przeciwko tej zarazie nic poradzić niepotrafi. Jeżeli więc lekarz sam pomódz niezdoła, kto więc pomoże?

Kilka dni następnych przeżył Maksymiljan w wielkim niepokoju, a każdego dnia część trzody owczej porywała straszna zaraza. Tem tylko pocieszał się on jeszcze, że stajnie, w których stały woły i krowy omijało dotychczas to nieszczęście.

Lecz i ta pociecha opuściła go już niebawem, bo przyszedł znowu dnia jego rano, kiedy zaledwie Maksymiljan wstał z łóżka parobek i doniósł, że najładniejsza krowa zachorowała ostatniej nocy. Maksymiljan zbladł i pobiegł co prędzej do stajni, lecz tylko na to, ażeby się przekonać, że smutna ta wiadomość była prawdziwą i że zatruta strzała, jaką wypuściła z łuka swego tej nocy zaraza, zawisła na najładniejszej krowie.

Maksymiljan niemógł jakoś w żaden sposób pogodzić się z myślą, ażeby chorą krowę natychmiast wyprowadzić i zabić kazać, tak, jak to weterynarz doradzał, bo była ona w rzeczy samej: najładniejszą ze wszystkich, jakie posiadał, a nadto miał on i trochę nadziei że może przecież da się jeszcze uratować. Kazał ją więc natychmiast do oddalonej stajni zaprowadzić, gdzie czyniono wszystko, co tylko było możliwem, ażeby ulżyć cierpieniom biednego zwierzęcia. Wszystko jednak było nadaremnie! Zaraza porwała i tę ofiarę.

Zaledwie dzień nowy zaświtał a już znowu zwiastun nieszczęścia stanął przed Maksymiljanem. I znowu zażądała straszna

zaraza nowych ofiar; — trzy krowy leżały nieżywe przed żłobem, a kilka innych wiło się z bólu. Zaraza zmiotała szybko, a Maksymiljan drżał z przestrachu, widząc że nietylko sam nic poradzić niepotrafi, ale tak samo i weterynarz, którym tak się chełpił niedawno przed zacnym przyjacielem panem Brause. Jak przewodnik piorunowy nieuchronił go dawniej od ognia, tak znowu dzisiaj wszystkie leki, jakie podawał weterynarz nic niepomogły chorym zwierzętom i jeszcze tydzień nieupłynął a już Maksymiljan nieposiadał ani jednej krowy, ani jednej owcy. Stajnie świeciły pustkami.

Był to cios straszny, najstraszniejszy z tych wszystkich, jakie go w życiu dotknęły. Po pożarze mógł sobie jako tako poradzić, bo posiadał trochę pieniędzy, jakie uciułał powoli. Teraz zaś posiadał tylko takie mnóstwo długów, że niepodobna było uwierzyć, że znajdzie kogoś, któryby mu chciał jeszcze więcej pożyczyć, gdyby się nausilniej nawet o to starał. I w rzeczy samej, starał się Maksymiljan usilnie oto, lecz jak łatwo przewidzieć było można, nadaremnie! W przykrem tem położeniu przypomniał sobie na zacnego pana Brause. Pyszny Maksymiljan opierał się wprawdzie zrazu podszeptom, że jego należałoby prosić o pożyczkę, ale w końcu bieda zmusiła go do tego, bo jak to powiadają: bieda czasami kruszy i żelazo. Siadł więc na konia i pojechał. Zaledwie jednak przyjechał, poznał zaraz, że i tutaj niewiele lepiej jak u niego, gdyż i tutaj zagościła straszna zaraza i poczyniła takie same, jak u niego spustoszenia. To też, ani wspomniawszy, dlaczego przyjechał, powrócił do domu.

Trudno było zaradzić jakoś dobrze, i gdyby nie żniwa, które już niebawem miały się rozpocząć, byłby Maksymiljan zupełnie głowę stracił. Lecz kosarze ostrzyli już podówczas swoje kosy, potrzebował więc cały bogaty plon zawieść tylko z pól do stodoł, a już niepotrzebował dłużej troszczyć się.

"Dzięki Bogu — myślał on wtedy — przynajmniej tej kotwicy, ktora mnie ma ocalić nikt mi niezabierze! Bo gdyby nawet grad cały ten bogaty plon wyniszczył, gdyby i to nieszczęście miało mnie nawiedzić i w takim razie jestem ocalony, ponieważ zabezpieczyłem wszystko zboże, towarzystwo więc musiałoby mi tę szkodę zapłacić."

I, ażeby ten króciuchny czas jako tako przebyć, zaciągnął jeszcze jedną niewielką pożyczkę, dając w zastaw zboże na pniu. Musiał on wprawdzie od tej pożyczki lichwiarski płacić procent, niebyło jednak innej rady, bieda zmusiła go do tego. Gdyby nie ta pożyczka niebyłby nawet miał czem żniwiarzy zapłacić.

To też z największą niecierpliwością wyczekiwał Maksymiljan dnia, w którym żniwa miały się rozpocząć, a na wszystkich polach złociły się coraz ładniej ogromne kłosy, pełne największego ziarna i kazały wierzyć, że plon będzie bardzo obfity. Jeszcze tylko dni kilka takiej samej spieki słonecznej, a dojrzeją one zupełnie.

Jeden dzień upływał za drugim a Maksymiljan z każdym następnym stawał się weselszym i coraz większa otucha wstępowała w niego, gdyż nieobawiał się niczego i ani przypuszczał, że teraz, w tej ostatniej już prawie godzinie jeszcze jeden cios pokrzyżuje mu wszystkie plany, i jeszcze jedno nieszczęsne wydarzenie zniszczy wszelkie rachuby.

Dnia jednego po południu, kiedy było bardzo parno całe niebo pokryło się w około ciężkiemi, posępnemi chmurami, które zdały się jakby jaka gruba opona tuż zaraz po nad ziemią wisieć. I zrobiło się tak ciemno, jak gdyby słońce już dawno było zaszło. Maksymiljan, który pod ten czas zajęty był pisaniem w swoim pokoju, widząc, że dłużej pisać niepodobna, odłożył pióro i przystąpił do okna. Kiedy obaczył jak groźnie całe ołowianie niebo wygląda, nowa troska rozsiadła się na czole jego, lecz wnet na myśl, że wszystkie pola ubezpieczone są na wypadek gradobicia, rozpogodziło się czoło jego i trwoga, która przed chwilą serce mu owładnęła, znikła zupełnie. "Niech tam grad tłucze jak chce! szepnął sam do siebie. — Wprawdzie szkoda tego ładnego zboża, pieniędzy jednak za niego jestem zawsze pewny."

I w tejże samej chwili rażąca błyskawica przedarła się lecąc zygzakiem przez najciemniejsze chmury, a niedługo potem dało się słyszeć głuche uderzenie pioruna.

J coraz ciemniejsza opona zaczęła osłaniać niebo, chmury zaczęły przybierać kształty gór piętrzących się olbrzymio, a w powietrzu rozległ się jakiś niemiły szum, zapowiadający zbliżającą się burzę. Maksymiljan wybiegł coprędzej z pokoju na podwórze, i zawołał parobków, którzy z widoczną obawą oczekiwali nadejścia strasznej burzy, ażeby wydać szybko jeszcze potrzebne rozporządzenia.

“Jak najspieszniej idźcie na strych i do stajen — zawołał rozkazująco. — Pozamykajcie wszystkie okna i drzwi, a rygle pozasuwajcie dobrze, bo ulewa i burza niedługo zapewne dadzą na siebie czekać i prawdopodobnie jedna i druga będą gwałtowne.”

Służba rozbiegła się na wsze strony, ażeby rozkaz wypełnić, a Maksymiljan wyszedł za bramę, ażeby dokładniej obaczyć, co się dzieje. Widok jednak, jaki się roztoczył przed jego oczami. niebył wcale pocieszającym, bo całe niebo, jak daleko tylko dojrzeć można było, groziło straszną nawalnicą. Chmury gromadziły się i ściskając coraz bardziej, tworzyły jakby grube ściany, a z posępnej czerni tychże wylatywały od czasu do czasu błyskawice, podobne do wężów płonących. W około dąsały się pioruny i co chwila odzywały głosem strasznym; wstrząsającym powietrze. Zdało się, że ziemia wstrzymała oddech wyczekując strasznej katastrofy. Żadne źdźbło nieporuszyło się, żaden listek niezatrząsł się, jak gdyby cała przyroda w śmiertelnej trwodze zdrętwiała.

Nagla przeleciała ogromna, płonąca i oślepiająca wszystko błyskawica prawie całe niebo, z jednego jego końca na drugi, piorun uderzył z takim hukiem, jak gdyby wszystkie twierdze na całej ziemi zawaliły się, wiatr zawył strasznie, lecąc w szalonym pędzie po nad ziemię i cucąc ją z drętwienia, ciężkie krople deszczu zaczęły spadać, zrazu pojedynczo, tu i tam, potem co raz gęściej, aż nareszcie w takiej ilości, jak gdyby się wszystkie śluzy niebieskie rozwarły.

“Panie, jakaż to straszna burza — zawołał głosem drżącym stary parobek, który za Maksymiljanem wyszedł za bramę. — Boże weź nas w swoją opiekę i zachowaj cało! Wszakże to tak wygląda, jak gdyby drugi potop świata miał zalać ziemię, a do tego, o zbawicielu świata i grad jeszcze pada! Boże ulituj się nad naszemi polami.

I w rzeczy samej jakiś osobliwy szum i brzęk dał się słyszeć w powietrzu i przyłączył się do wycia wichrów i plusku spadającego potokami deszczu, a kawałki lodu wielkości jaja kurzego, zaczęły się nagle sypać w ogromnej ilości z chmur i z wściekłością, którejby się nic oprzeć niezdołało tłuc każdy listek, każde źdźbło wszystko w około niszcząc, a zniszczone pokrywając martwym całunem śmierci.

Maksymiljan struchlał i patrzał odurzony na bunt, tych rozkiełzanych żywiołów. Jakże bezsilnym był on w obec tych potęg natury! Owe jego siły, na które tyle liczył, któremi się tylekroć chełpił nic dzisiaj poradzić niepotrafiły! I poznał nagle całą swoją słabość i nieporadność w obec majestatu wszechmocnego Pana nad Pany złożywszy mimowolnie ręce i schylił pokornie głowę i zaczął się modlić pocichu.

“Najlitościwszy Boże — szeptał powoli. — Wszechmocny Panie, który mieszkasz tam po nad obłokami, ja poznaję twoją moc i potęgę i klękam przed niemi w prochu. Panie, przebacz mi, zgrzeszyłem ciężko pysząc się zuchwale i odważając się głosić, że potrafię się ostać polegając na własnych tylko siłach! Poznałem już Panie, że tam, gdzie Ty niepodeprzesz, gdzie Ty niepodasz pomocnej ręki, wszelkie nasze działanie i wszelkie nasze zabiegi nieprzyniosą owoców!”

Potoki deszczu przemoczyły na wskroś wszystko jego ubranie — on nieczuł jednak tego i dopiero kiedy ciężkie i ostrokończaste kawałki gradu zaczęły go ranić, zawrócił się i podążył szybko do domu, pod dach, ażeby się tam ukryć i uchronić. Tutaj siedząc zamyślony, doczekał się końca nawałnicy. Po upływie pół godziny wyjaśniło się znowu niebo, ulewa ustała i deszcz padał już tylko kroplami, a huk piorunów odzywał się już tylko w wielkiej oddali. Maksymiljan niemógł się powstrzymać, ażeby niewybiedz na pola i nieoglądnąć spustoszenia, jakie nawałnica wyrządziła.

(Dokończenie nastąpi)

PRZEŚLADOWANA.

KROTOFILA W JEDNYM AKCIE DLA SCENY POLSKIEJ

EDMUNDA DRZEWIECKIEGO.

(Dokończenie).

Piotr.

O jaki ze mnie osioł.

Bogumił.

No! nareszcie też prawdę powiedział.

Piotr.

Łotrze, będziesz ty milczał!

Bogumił.

Nie martw się pan, masz mnie jeszcze

Piotr.

Głupiś! z tobą przecież nie mogę się ożenić.

Dama i Gustaw.

Przebacz kochany stryjaszku.

Piotr.

Cóż robić — muszę wam przebaczyć, ale pod jednym warunkiem, że będziesz mi często śpiewać i grać na fortepianie, aby rozweselić te czarne myśli, które mnie odtąd długo trapić będą.—

Dama.

Z największą chęcią kochany stryju, ile razy tylko zechcesz.

Obraz *(Zasłona spada).*

KONIEC.

SPOTKANIE.

KROTOCHWILA W JEDNYM AKCIE ZE ŚPIEWAMI Z FRANCUZKIEGO. PP. CABOT FALLAIS I LETARGĘ.

OSOBY.

HERKULES.
JULIA.

Rzecz dzieje się w Paryżu.

Ulica. — Po prawej i po lewej dwie wystawy domów, z lewej N. 33 z prawej 23, przed każdym z nich ławka kamienna, z prawej latarnia zapalona. — Noc.—

SCENA I.

Julia. *(sama.)*

(Za podniesieniem kurtyny wbiega głębią, z prawej: niespokojna oglądając się poza siebie.)

Nakoniec jestem w domu, Bogu dzięki bo już mnie siły opuszczały! (*patrzy za scenę.*) Przestał mię ścigać! — Czy słyszał kto podobną smiałość, i czy widział kto, żeby tak gonić kogo! Póki byłam z Ciotką obawiałam się tylko trochę, ale kiedym odprowadziwszy ją, sama biedz musiałam prawie przez ulice, nie wiem co się ze mną działo, ale to wiem, że strach skrzydeł mi dodawał! Boże! na ileż to cierpień i przykrości biedna dziewczyna jest narażoną w tym szkaradnym Paryżu! Oho, już nie tak łatwo Ciotka namówi mię do teatru... Bo też sza-

leństwo; grano dramę w 5ciu aktach i 12 obrazach: "Sen Mordercy," i komedyą w 6ciu aktach, 8śmiu obrazach: "To co było nie jest" razem jedynaście aktów i dwadzieścia obrazów; a na rozpoczęcie drobnostkę ze śpiewa. "Miłość na prędce."—Prawda że się człowiek napatrzy za swoje pieniądze tej galeryi obrazów, ale też i wynudzi. — Ah ja paplę i paplę, a zapominam że to już druga godzina!... Trzeba zapukać! Co tam powie mój papa Grevomillard odźwierny?.. Ah dopiero cerber odezwie się z hukiem! — Ale też może na mnie gniewać się nie będzie, mnie tak rzadko przytrafia się prosić go o łaskę otworzenia drzwi! (*idzie do drzwi z lewej i puka.*) Nic... głuchy jak niemowa! (*woła:*) Panie Grevomillard!... śliczny panie Grevomillard! mój Aniołku! to ja Julia kwaciarka, z szóstego piętra (*puka.*) Ani słowa! Oh to nadto! (*puka:*) Nie nadto, ponieważ mnie nie słyszy!.. Biedny człowiek, za pewne w pierwszym śnie! — (*puka:*) No szkaradniku! otworzyszże dziś?.... Nie mogę przecież nocy przepędzić na ulicy, z dwudziestu obrazami dramy i komedyi w głowie.... to można zwaryować!... (*puka:*) Papo! Papko Grevomillard!.. niech cię licho porwie (*słychać śpiew za sceną:*) O mój Boże!... ktoś sobie z tej strony!... może złodziej? a może ten co gonił za nami od samego teatru! (*idzie wgłąb i patrzy na prawo:*) Tak to on! (*wraca do drzwi i puka mocniej:*) Ojcze Grevomillard! zaklinam cię w imię twojej papugi i twoich kanarków, w imie twojej siwych włosów i twojej blond peruki!... w imie prawa, otwórz!... Już za późno! (*chowa się w kąt od drzwi.*)

SCENA II.

Julia i Herkules.

Herkules (*wchodzi głębią z prawej śpiewają.*)

Zabawy hulanki,
Tańce i kochanki
To rozkosz to raj!.—

Jestem nareszcie pod moim kawalerskim dachem! Ba wcale nie zła rzecz być kawalerem! bo gdybym niebył kawalerem, byłbym żonatym, a gdybym był żonatym, byłbym może.... a to nie bardzo miło! (*spostrzega Julię:*) Eh do pioruna! jakąś kobiecą sylwetkę spostrzegam w tym półcieniu... coś ziemskiego!... Szczególna, — o tej godzinie.

Julia: (*patrząc z pod oka na stronie:*)

To niezawodnie złodziej!... No biedna Juljo przygotuj twoje ostatnie 10 sous. — Chciałaś oddać do oszczędności, — trzeba z nich zrobić ofiarę. (*dobywa z kieszeni.*)

Herkules: (*kłania się i przybliża do niej:*)

Pani,—Panno, — lub Wdowo!...

Julia: (*na stronie spoglądnąwszy na niego:*)

Ah! to ten z teatru!... to nie złodziej!... z natrętem inna sprawa, — powiem otwarcie (*głośno.*) Pan pomyliłeś się w tym cyrkule.

Herkules.

Nie zdaje mi się — nie należę jeszcze do tych, którzy tak zmieniają cyrkuły jak księżyc swoje kwadry w miesiącu (*n. str.*) Proszę nie myślałem, że znajdę się tak dowcipnie.

Julia.

Chciałam powiedzieć, żeś pan zbłądził.

Herkules.

Zbytek łaski Panno, Pani lub Wdowo.

Julia.

Panna — jeżeli Pan pozwolić na to raczysz.

Herkules.

I owszem stokroć milej dla mnie. — "Wyraz Panna." ma w sobie coś takiego czego nie ma ani mężatka ani wdowa.

Julia.

Prawda ma literę N.

Herkules.

I coś więcej jeszcze. Ale wracając do rzeczy, racz Panna przyjąć tysiąc albo raczej dwa tysiące podziękowań za jej objaśnienie... nie zbyt łaskawe... bo winienem Pannie powiedzieć; że jeżeli ktoś zbłądził w drodze, to pewnie nie ja!

(Ciąg dalszy nastąpi.)